

Adam
Krechowiecki

OTRON

Powieść
Historyczna

(Ciąg dalszy).

Stolnik się uśmiechnął.

— E, różne — odparł — Ot naprzykład w Brzeskim mam czynie, izby wasze szlachta na zjeździe podstępnie wybrała...

Kazimierz rękę machnął.

— Wieg do dworu kancлера nalezę będziesz? — spytał.

Stolnik zacierał ręce z ukontentowania wielkiego.

— W tem główna rzecz — odparł — że do obu dworów i kancлера i hetmana... Gdzie będzie potrzeba...

Przypominał się Łyszczyńskiemu słowa kancлера: domyslał się łatwo misji stolnikowi poruczonej i miowolny zdjął go strach...

— Sobieski tam walczy — myślał — a oni tu tak uczynić chcą, izby jego zwycięstwa poszły na marne... Piekielna robota!

I sam teraz uspokajał siebie racjami, które z ust kancлера słyszał.

Ale długo nie było dziś czasu zastanawiać się nad tem, bo to był właśnie dzień, w którym miał klasztor opuścić i przenieść się do swego dworku, kiedy nagle przybyła Halszka z Zochną. Uradowany był tem tak w duchu i zajęty, że wszystkich inne w oczach mało.

Stolnik ofiarował mu się z pomocą przy tych przenosinach.

Kazimierz się uśmiechnął.

— Nie wielka rzecz! — zawołał — kilka książek i szpagatów...

Oczy Brzozki zabłyśły i mimowolnie pobiegły ku owemu stolnikowi, w którym kryły się pisma Kazimierza. Gdyby je dostał... Dobrzeby się było zabezpieczyć przeciw temu, względem którego miało być ciężki obowiązek wierności. A stolnik wierności nie cierpiał... Lecz jak to uczynić?

Niebawem nadziedł O. Gedeon i d. i. hasło.

— No, Kazimierz — rzekł — już czas... Chodźmy do kościoła. Ponownie w szczyt klasztornej idziesz w świat... trzeba, żebyś tam siedział z błogosławieństwem Bożym...

W milczeniu poszedł Kazimierz za O. Gedeonem. W kościele zgromadzeni byli wszyscy bracia zakonni, a przy głównym ołtarzu, rzęście oświetlonym, stał jeden z ojców, w komnie i stuł przybrany, czekając.

Kazimierz ukląkł na stopniach i pochylił głowę, a ów ksiądz mówił doń po cichu, rzewnie a gorąco. Był to jeden z tych, którzy pamiętał Kazimierza jeszcze młodzieńskim, z nim razem nowicjatem odbywał i był świadkiem jego ówczesnej zarliwosti.

Wieg mu to naprzód przypominał. A potem mówił o pokuszeniach, które najdziwniejszym nawiedzają i o walce z niem. I sprawiedliwy — wołał ksiądz — upasć może, a upada zawsze podówczas, gdy pociąg dopuści do serca i umysłu swego; gdy sędzi, że sam przez się mocny jest. Lecz ten, który jest nieprzyjacielem Bożym, a jeno z krewkości natury ludzkiej padł, dźwiga się z upadku za łaską Bożą i wówczas wie, że słaby, że nędzny i że mu na każdym kroku pomocy, łaski i mądrości Bożej potrzeba. I tą pokorą staje się znów silnym... Z tem przekonaniem o własnej niemocy a potędze Bożej, idź więc w świat, Kazimierzu, a bądź tam pochodnią wiary świętej wśród obojętnych i waiących. Dał ci Bóg wiele, lecz pomni, że światło umysłu twego i ogień twojej wiary mowy nie z ciebie, jeno z Boga jest...

Kazimierz coraz niżej głowę chylił, jakby się lękał, aby oko czyje nie wychyliło tu mu z twarzy jego myśli. Te zaś były niespokojne i dręczące. Czasem słowa, księda poruszały go i rozrzucały wspomnieniami dawnymi; duszę jego na chwilę przenikała zarliwość młodzieńczej wiary; czuł gwałtowną potrzebę wyznania jej i stwierdzenia. Aż oto nagle zrywał się jakby wielki szum, który zagłuszał i tłumiał wszystko. Kazimierz nie słyszał już słów kancлера, lecz słuchał głosu, który mu w duszy szczał szysderstwem:

— Obuda! to wszystko, co ten mówi, obuda... Nie mówiliby tak, gdyby nie czuł w tobie siły i nie chciał się zjednać... Zakon rozparł się zanadto; ale choć potężny, czuje, że przeciwko niemu wciąż wszędy nienawisć, więc radby wszystkie wyższe umysły wokół siebie skupić... Prościzka

nie pielęgnowałyby tak, jak pielęgnowały ciebie, i nie zęgnaliby tak uroczyscie, jak ciebie zęgnają. Ale bo ty znasz ich do brze, znasz ich słabe strony, gorętszą teologiczną wiedzę, śmiałością rozmów, wymową... Wieg jesteś im groźny... Nie mogą cię zdeptać, zgnieść, przeto honoru ci czynią... Strzeż się! — nie wier!

Nagle ucichł i głos kancлера i szysderzy głos w duszy Kazimierza. Ował się organ przeciągłymi tonami i zabrzmiał śpiew: — Saluum fac populum Tuum, Domine!

Kazimierz dźwignął zwolna głowę. Z podniesioną w rękach monstrancją, wśród błasków odbijających się od niej i wielkich wysokich gromnic, z twarzą przysłoniętą nieco przysłoniętą osłoną, wśród domu kadził, wznoszącego się błękitnie smugami, stał przed nim kapłan. Oczy utkwił w Przenajświętszą Hostię z wyrazem głębokiej wiary, a potem nagle je zawiął z czcigłówną, jakby w uznaniu niegodności swej, jakby porażony potęgą Majestatu Bożego...

On wierzy... — pomyślał Łyszczyński. I patrzył jeszcze na tę twarz kapłana, a pełną spokoju, odrywając od ziemi. Byłaby i to obuda? O, nie, on wierzy ten ksiądz... szczęśliwy!

Piers Kazimierza podniosła się westchnieniem. I gdy po raz trzeci Saluum fac zabrzmiało, a ksiądz monstrancję kreślił nad jego głowę, krzyż błogosławieństwa, on przypadł twarzą do ziemi, poruszony do głębi, szczerze pragnący wierzyć.

Niebawem, po pozegnaniu, Kazimierz wychodził z klasztoru, w towarzystwie stolnika. W ostatnim momencie omal nie przelazł papierów swoich i owej teologii Alstediusa w kryjówce stołu. Zawrócił się od progu, a zanim pobiegł podejrzliwy wzrok Brzozki.

— Dajcie, ja wam to zaniosę... — ował się stolnik uprzejmie, wyciągając już ręce po książki i papery.

Ale Łyszczyński rękę machnął.

— E — rzekł — to są spalenia...

Zatrzymał się nawet przy kominie, na którym dogasało ognisko, ale wnet namyślił się inaczej. Rzucił raz jeszcze okiem po celi, w której tyle przeżył udręczeń, westchnął, papery i księgę ścisnął pod ramię i szybko wyszedł.

— Niech ocaleje — szepnął — moich meczarni pamiętka...

Stolnik miał jeszcze tegoż dnia wyruszyć z Wilna do Grodna, z poleceniami kancлера, tedy odprowadziwszy Łyszczyńskiego do dworku, niebawem z nim się pożegnał.

Kazimierz został sam, ale wśród wspomnień, jakie w nim każdy kącik w tym dworku obudzał, porwał go niebawem niepokój okrutny. Godziny wlokły się leniwo, on zaś pragnął, żeby to już było namiętnie, gdy Halszka przybędzie, ku której wyrwała się cała jego dusza w namiętnym porwy. Krew spienioną falą uderzała mu do głowy, która pałała.

— Halszko! Halszko! — wołał, biegając po izbie.

A wreszcie nie mogąc wydzierżyć, porwał się i pobiegł na Zarczecz.

Ale do furty zadzwonił nie śmiać, był już bowiem wieczór późny. Snuł się jeno od okna klasztoru i patrzył na migające w nich światła. Dopiero nad ranem — oś blasku, znużony na śmierć.

Halszka tej nocy także nie zasnęła spokoju. Kiedy przeżyła bezprzytomną z rozpaczy, a w której jednak myśl jej wyszła z zamętu i zaharowała się wola. Ciepło jej było żegnać siostry zakonne, a zwłaszcza przeoryszkę, która rzeczywiście w tych ciężkich chwilach prawdziwa była jej matką. Lecz najciężiej przychodziło jej rozstawać się z tą, która bezwiednie przyczyniła się do obudzenia jej myśli. Zrazu łudziła się, że Maryś z nią pójdzie.

— My się przecież nie rozstaniemy — mówiła do niej — Ty ze mną...

Maryś przykryła przy niej i wznosząc swe duże, pełne wyrazu oczy, złożyła ręce jak do modlitwy.

— Nie żądajcie tego, pani, ode mnie... nie żądajcie!... To byłaby nadto wielka rozkosz dla mnie, a ja pokutę ślubowałam... Tu z tobą byłoby mi za dobrze... Teraz dopiero zacznie się pokuta i tak być musi do śmierci...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Modły, a już wybitny rzeźbiarz polski, Franciszek Ostrowski, którego podobiznę widzimy na powyższej rytynie przy plakacie Lincolna, ofiarował ją Klubowi Nowojorskich Dzienników. Każda nowa rzeźba Ostrowskiego, czołowy się nadzwyczajny przyrządek krytyki, co sławie imieniu polskiemu przynosi. Ścieżka od astra

URODA ZIEMI KIELECKIEJ

Jadąc po wyboistych drogach województwa kieleckiego, trudno nie uczynić postępowania, do cała Kieleccyzna i Sandomierszczyna — to jakby wielkie, żywe muzeum, albo obywateli pamiętnik, w który słowo po słowie pracownicy wpisują historię i narodu polskiego od najpraszniejszych jego początków.

Te zielone pagórki, które wieńcą masy zbudowanych łanów i ukanu, tu i tam rozkopane pokłady piaskowa i gliny — toż to prababki wszystkich gór nie tylko w Polsce, ale i w Europie, starsze od olbrzymich tatrzańskich i alpejskich — wywołują się bowiem od układów ery paleozoicznej.

Góry Świętokrzyskie ukrywały za zadrzewione jeszcze inne skarby: urny i popielnice gliniane ze szkieletami spalonych kości czyżby niekiedy prehistorycznego, krzemienne i granitowe jego siekierki i topory z opokami kamiennymi, a później — brązowej.

Wywołują tych kiejnóstwo nie miało z rąk przynagłych odkryć czołowe Towarzystwo Krajoznawcze, pilnie strzegące tradycji, przekazanej przez pierwszego fotografę Polski, Gabryela Raczyńskiego.

Ziemia kielecka i sandomierska dostarcza badaczom materiały niezwykle bogate. Wśród różnorodności Łysogór i całej wyszyny Małopolskiej zachowało się wiele okazów flory przedhistorycznej o charakterze stepowym, z drzew niespotykanych nigdzie w dzisiejszej Polsce, oraz wymierających już szlachetnych ciś.

Skarby, jakie przekazała nam polska kultura w tysiącletnim pochodzie, epoką można po drodze na każdym kroku, stylowe kociołki wielkie i arcydzieła świątynne w miasteczku, pamiętają lata Piastów i Jagiellonów.

Oszczędziły je wieki, bo też nie tak często, jak inne polskie krainy, trapiły wojenne nawałnice ten szlak, przez sam środek Polski rozciągający.

Przednią kolegiatę w kaziemierowskiej, pamiętną Wilię, dopiero wojna niemiecko-rosyjska poważnie uszkodziła, lecz już ją dźwiga na nowo z ruin troskliwa ręką.

Dom-ceglany w Wiślicy, w którym domi i pisał Jan Długosz — zachował swą dawną szczerść. Ostała się szacowna wiekmi i stylowa forma siedziba Sotyków i Popielów — Kurozwok, niegdyś zamczysko warowne. Każda osada, miasteczko każde, testament przeszłości kryje, jak-ś pamiętkę. Tylko zbiedzonej sprichniały Szydłowie do rozwalonych murów grodziska Kaziemierzowego przetrwały aże nadnie łe pianki, w których przemieszkuje i praprawnuczki urodziwej E-sterki...

Dziwnie miło chłonną uszysma nazwy mijanych osiedli, z rdzen nie lechickiego, najczystszy materiał językowy, Bóg wie, kiedy tworzone. Niektóre noszą w imieniu metrykę królewskiego swego rodu: Chroberz, Kaziemierz Wielka — inne, jak Kije. Za gość Opactwie Sławy Korczyn, Chęciny, Św. Krzysz, Stupa, Łą-gów — początek swój wiąży z najdawniejszą epoką dziejów Polski.

HUMOR

W restauracji kolejowej

— Dlaczego to dajecie tak małe porcje?

— Żeby się podróżni nie spóźnili na pociąg.

Dlaczego?

— Dlatego twój mąż zapuścił sobie długie włosy?

— Bo sądzi, że włosy krótkie nadają mu wygląd kobiecy.

Brooklyn i okolica

Wzięta pod obserwację

Zapisy na kursa letnie

W New Yorku przed hotelem Waldorf-Astoria znaleziono nieprytomnie kobietę, którą ambulanse zabrały do szpitala Bellevue, gdzie z naglą przy niej znalezionych dowiedzano się, że jest to p. Teodora Binowicz, lat 29, zamieszkała pod adresem 152 Highland Place, Brooklyn. Powiadomiony mąż, który z ośmioletnią córką robił za żonę swą przez cały dzień poszukiwania oświadczył, że zabrawszy \$130 pojechała przed dwoma dniami do New Yorku robić zakupy i od tego czasu nie wróciła.

Nieszczęśliwa po przyjęciu do przytomności nie mogła rozpoznać ani męża ani córki, wobec czego władze szpitalne postanowiły zatrzymać ją pod obserwacją przez dwa tygodnie.

Milionowe zamówienie

Firma Combustion Engineering Corp. otrzymała w tych dniach zamówienie na wykonywanie nowej stacji New York Edison.

Zamówienie to obejmuje instalację pieców ochładzanych wiatrem i wszelkie urządzenia do transportu opalu wody i pary i kosztować ma przeszło \$1,000,000.

Podajemy do wiadomości szanownej Polonii, że Towarzystwo Oświatowe Im. Marii Konopnickiej w Greenpoint, Brooklyn, N. Y., urządza wycieczkę na świeże powietrze do Rocky Hill, 1. w niedzielę, dnia 12-go lipca 1925 roku.

Wyjazd odbędzie się z Domu Narodowego, o godzinie 9-jej rano. Wrazie niepogody wycieczka odbędzie się w następną niedzielę.

Bilety po 50 centów od osoby są do nabycia u gospodarza Domu Narodowego przy Driggs Ave., w Brooklynie.

O liczny współudział uprasza Komitet.

Pamiętajcie o Komitecie Im. Józefa Piłsudskiego

Tow. Polskie Br. Pom. „Zmartwychwstanie” urządza

WIELKI I WESOŁY PIKNIK

w niedzielę, dnia 12-go lipca, 1925 roku w Ball i Parku Czecho-Słowackim, Forest St., Winfield, L. I. Dojazd ze stacji Grand Central do Astoria, do Corone Elevator, do Plac stacji z Brooklynu wszystkimi tramwajami do L. I. Jackson Ave. Sub-ways „Corona” do Plac w Station, gdzie będzie oczekiwał Komitet. Początek o godz. 1-jej popołudniu.

Następna letnia zabawa odbędzie się 30-go sierpnia w dzielnicy Astoria, L. I. KOMITET.

GREENPOINT DEPT STORE

783-791 Manhattan Ave. Brooklyn

NA PUBLICZNE ŻĄDANIE WYPRZEDAŻ

CZWARTEK, PIĄTEK I SOBOTA

9-GO, 10-GO I 11-GO LIPCA

Dodatkowy zakup wielkiego zapasu sukien przyczynił się do powtórzenia tej nadzwyczajnej wyprzedaży, jaką mieliśmy w zeszłym tygodniu. Wybór w tym tygodniu jest jeszcze większy, niż w zeszłym tygodniu

SUKNIE W CENIE OD \$15. DO \$35.

— NA WYPRZEDAŻY PO

\$3.94

Bez kredytów, wymian i zwrotów
PRZYJDZIE WCZĘSNIE I SKORZYSTAJCIE Z WYBORU

